

## **Jan Jakub Tarski: Nieaktualność Orwella albo pożegnanie Lewiatana**

Lewiatan nazistowski, żarłoczniejszy, prędko spalił się we własnym pragnieniu przykrycia sobą całej rzeczywistości; Lewiatan radziecki upadł przytłoczony własnym ciężarem, rozpaczliwie pragnący wyregulować każdą część samego siebie, przegrał z potworami elastyczniejszymi, kolorowymi i rozświergotanymi. Orwellovskie koszmary, mimo że pochłonęły miliony istnień, okazały się bytami kruchymi i nietrwałymi – pisze Jan Jakub Tarski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Orwell. Adwokat rzeczywistości”.

*Rok 1984* nieodmiennie zachwyca i przeraża gimnazjalistów i licealistów, którzy po jego lekturze przepełnieni są antylewicowym żarem. Najczęściej nie przygasa on, gdy dowiadują się, że Orwell był demokratycznym socjalistą – w Polsce brzmi to jak oksymoron, nieśmieszny żart lub po prostu fragment partyjnej nowomowy. Nie należy im się dziwić, do dziś chorujemy na PRL, zaś George Orwell wyjątkowo celnie doprowadzał do absurdu i obnażał kolejne elementy stalinowskiego totalitaryzmu, nie ujawniając na kartach powieści swojego światopoglądu. Jednak kurczowe trzymanie się refleksji Orwella sprzed siedemdziesięciu lat jest nie tylko nieproduktywne, lecz wręcz szkodliwe. Futurystyczna antyutopia ugrzęzła w XX wieku, tropiąc nowe zagrożenia i próbując uchwycić naszą rzeczywistość niechybnie stracimy je wszystkie z oczu, jeżeli za podręcznik posłuży nam najsłynniejsze dzieło Brytyjczyka.

## Pożreć i zrozumieć świat

Dwudziestowieczne totalitaryzmy z koszmarów Orwella były szczytowym osiągnięciem oświecenia, najpotężniejszymi okazami hobbesowskich Lewiatanów i jednocześnie ostatnimi przedstawicielami tego majestatycznego gatunku mającego ambicję objąć sobą cały świat, zmierzyć go i zważyć, pokierować ruchem najdrobniejszego trybika. Monstra te – w równym stopniu bogowie, co maszyny – posiadały samoświadomość w postaci partii (NSDAP, KPZR, Partia Wewnętrzna...) oraz nieugiętą wolę, wolę swego przywódcy i swej ideologii.

*Futurystyczna antyutopia  
ugrzęzła w XX wieku*

W Roku 1984 Orwell opisuje Lewiatana ostatecznego – Lewiatana, który pochłonął całą

dostępną przestrzeń i jedyne, co mu pozostało, to wieczna wojna z dwoma pozostałymi, nieodróżnialnymi od niego molochami. Pożarcie świata jest uzyskaniem wpływu na każde, najdrobniejsze nawet wydarzenie, które może zajść w jego obrębie. Z konieczności wiąże się ono z przejrzaniem tego świata na wylot i zrozumieniem go. Brak zrozumienia uniemożliwiłby pożarcie świata – niezgłębione chrząstki rzeczywistości pozostałyby obszarami, na które Lewiatan nie miałby wpływu.

Nie jest to oświecenie wynaturzone, lecz doprowadzone do swej ostatecznej, logicznej konsekwencji – oto nie pozostał ani jeden szczegół, który umknąłby uwadze boga-maszyny, oto całość została

poznana i można nią kierować podług swej woli. Jeżeli Lewiatan zna każdy element siebie i praw, którymi sobą rządzi, to może wówczas zrozumieć wszystkie swoje potencjalne modyfikacje i wybrać najlepszą z nich. Anuluje to możliwość jakiegokolwiek istotowej zmiany – monstrum pragnie jedynie podtrzymać swe istnienie. Lewiatan-Oceania jest laplace’owskim demonem patrzącym na samego siebie w poprzek czasu.

Lewiatan nazistowski, żarłoczniejszy, prędko spalił się we własnym pragnieniu przykrycia sobą całej rzeczywistości; Lewiatan radziecki upadł przytłoczony własnym ciężarem, rozpaczliwie pragnący wyregulować każdą część samego siebie, przegrał z potworami elastyczniejszymi, kolorowymi i rozświergotanymi. Orwellowskie koszmary, mimo że pochłonęły miliony istnień, okazały się bytami kruchymi i nietrwałymi.

### **A Ziemia była jednego języka i tejże mowy[i]**

Poznając, Lewiatan (orwellowski i każdy inny) przekłada rzeczywistość na język; tak samo językiem włada. Włada nim podwójnie – wydaje nim rozkazy oraz tworzy jego jedyną dopuszczalną wersję. Obrazuje to nowomowa, szalony projekt utworzenia sposobu komunikacji, który z samej swej istoty uniemożliwiałby kwestionowanie hegemonii Wielkiego Brata – pomysł zbliżony nieco do leibnizowskiego *characteristica universalis*, którego odległym echem jest współczesny klasyczny rachunek predykatów. Program tego sztucznego języka został przez Orwella ledwie zarysowany, jednak lektura „Aneksu: zasad nowomowy” daje pewien obraz tego, do czego dążyli twórcy angosocu.

Realne próby stworzenia nowego człowieka za pomocą nowego języka odniosły spektakularną porażkę. Każdy nowy zwrot wprowadzany przez funkcjonariuszy PRL-u do języka był natychmiast demaskowany jako fałszywy. Komunikat „przejściowe trudności w zaopatrzeniu”, miał sugerować, że nieobecność pożądaných dóbr jest jedynie chwilowa i wkrótce ustąpi, stał się synonimem chronicznego niedoboru. Nalot bezpieczeństwa nie stał się przyjemniejszy dzięki użyciu słów „przyjacielska wizyta”, zamiast tego zyskaliśmy nowy synonim najścia. Naród z partią, język z rzeczywistością.

Ze śmieszno-strasznego świata Lewiatanów powoli wyłania się współczesność, którą jako pierwsi zaczęli rozumieć francuscy postmoderniści (nawiasem mówiąc, najwyższa to pora, by konserwatyści przestali boczyć się na postmodernizm, zbyt wiele jest w nim trafnych intuicji, które mogliby z powodzeniem wykorzystać) – na gruncie języka kluczowe jest dla nich pojęcie wzajemnie nieprzekładalnych dyskursów. Oczywistym fałszem byłoby twierdzenie, że mamy do czynienia ze zjawiskiem nowym: już w starożytności niemożliwe było przetłumaczenie narracji rzymskiej *Realpolitik* na język wczesnego chrześcijaństwa. Twierdzą jednak, że Lyotard nie dokonał swej obserwacji w momencie przypadkowym – mniej więcej w latach 1945-1989 (wygodną cezurą może być rewolucyjny rok 1968) chyba po raz pierwszy w historii doszło do sytuacji, w której nie wykrył się dyskurs hegemoniczny, zaś orędownicy potencjalnie dominujących narracji nie starli się ze sobą w boju na śmierć i życie.

Mamy zatem następujące wpływowe dyskursy: liberalnej lewicy, populistycznego nacjonalizmu, mainstreamowej polityki, technokratycznego światka biznesowo-finansowego oraz naukowy, żaden z nich zaś nie rości sobie pretensji do całościowego uchwycenia rzeczywistości (w przeciwieństwie do dogorywających narracji chrześcijaństwa czy marksizmu) – tę właśnie sytuację Lyotard nazwał upadkiem wielkich narracji. Obraz ten uzupełnia szereg pomniejszych baniek: fandomu fantastyki, fanatyków uprawiania sportu czy też wyznawców Bitcoina i Ethereum. Na styku baniek krystalizują się nowe idee: liberalno-lewicowa krytyka kultury gwałtu w fandomie, pomysł przeniesienia dokumentów administracyjnych na blockchain, startup, którego targetem są crossfiterzy. Przyjrzyjcie się z bliska – to innowacje. Wycofajcie się na pewną odległość – wkrada się przypadkowość, to mutacje. Wyłania się skłębione cielsko rzeczywistości.

### **Teleekran można było ściszyć, lecz nie wyłączyć**

Gdyby Winston Smith spróbował uszkodzić bądź wymontować urządzenie ze ściany, policja myśli złożyłaby mu przyjacielską wizytę; Lewiatan jest stalowy, a jego krawędzie ostre. Współczesność zaś skrzy się kolorami i kusi możliwościami. Mało kto z własnej woli wyłącza telefon, swoje dane i prywatność oddajemy dobrowolnie, nie Lewiatanowi, lecz bezrozumnym algorytmom. Sankcji za wyrzucenie smartfona nie przewidziano, ale bez numeru telefonu ciężko nam będzie podpisać umowę z dostawcą energii. Już dziś kilka polskich startupów pracuje nad stworzeniem algorytmu do kredytowego scoringu społecznościowego, na całym świecie mogą być tych startupów setki. W przeciągu dwudziestu lat nie dostaniemy pożyczki w

banku, o ile nie zgodzimy się na dobrowolną ewaluację naszej aktywności w *social media*. Nie jest to wyrafinowana agenda rządu światowego, to po prostu kolejna mutacja na powierzchni bytu.

*Zamiast wrogiej technologii  
otrzymujemy technologię  
przyjazną. Karą za brak jej  
używania są jedynie utracone  
możliwości*

Zamiast wrogiej  
technologii  
otrzymujemy  
technologię  
przyjazną. Karą za  
brak jej używania są  
jedynie utracone  
możliwości.

Jednocześnie w kluczowych punktach (imię i nazwisko, data urodzenia, numer PESEL lub jego odpowiednik, coraz częściej też biometria twarzy i odciski palców, w przyszłości pewnie kod DNA) systemy nadzoru mają podstawową wiedzę o monitorowanym obywatelu. Wymknięcie się im wymagałoby całkowitego odcięcia się od społeczeństwa, ten zaś, kto ucieka z polis, przestaje być ζῶον πολιτικόν, zostanie spozycjonowany jako anarchista, szaleniec, nawet jeśli marzy wyłącznie o izolacji. Zresztą niewiele pozostało już obszarów, na których można by egzystować bez kontaktu ze wspólnotą.

Jesteśmy świadomi, że systemy monitorujące zaczęły nas kusić oferowanymi szansami, ale jesteśmy też świadomi, że po drugiej stronie najczęściej nie ma nikogo poza bezrozumnym algorytmem. Szczegółową analizę zmian zachodzących w aparacie nadzoru przedstawił Jan Waszewski[ii]; nas szczególnie interesuje tu wątek oderwania się nadzoru od nadzorującego. Owa alienacja zachodzi w kilku punktach. Po pierwsze, zbiory danych są zbyt duże, by człowiek mógł je przeanalizować. Po drugie, korelacje między danymi są zbyt

złożone i abstrakcyjne, by człowiek mógł je pojąć. Po trzecie, algorytmy analizujące dane mają możliwość samodoskonalenia się, przez co stają się dla ludzkiego umysłu czarną skrzynką. W przyszłości, gdy w całym kraju ostanie się jeden komisariat policji, będą go zamieszkiwać wyłącznie człowiek i pies. Zadaniem człowieka będzie karmienie psa, zadaniem psa będzie ugryzienie człowieka, gdyby ten próbował majstrować przy komputerach.

### *L'État n'est pas moi*

„Dawne państwo o wyraźnym centrum i hierarchicznie uporządkowanych, jednolitych logicznie regułach [czyli Lewiatan – przyp. J. J. T.] już nie istnieje. Przekształciło się bowiem w państwo sieciowe, z pajęczynami powiązań, ciągnącymi się często poza nominalne granice i ciężącymi ku zewnętrznym ośrodkom dyspozycji” [iii]. Dokładny obraz obecnych struktur władzy powinien uwzględniać nie tylko formacje polityczne, ale także ekonomiczne (największe banki inwestycyjne, kształtujące nasze gusta firmy z Fortune 500), technologiczne (GAFA, ludzie-instytucje tacy jak Elon Musk czy Bill Gates) i – z braku lepszego określenia – narracyjne (religie, uniwersytety, korporacje medialne, ale też pozbawione własnej infrastruktury określone bańki społecznościowe, choćby antyszczepionkowcy), a i to nie da nam pełnego obrazu sytuacji.

Istnieją dwa powody, dla których nikt nie jest już w stanie powiedzieć „państwo to ja”. Pierwszy jest oczywisty – era władców absolutnych przeminęła, świat jest zbyt duży, zbyt złożony, by jedna osoba (czy nawet pewna grupa) mogła nad nim zapanować. Realność przypomina raczej ośmiornicę ze zbyt wieloma mackami, z których każda porusza

się niezależnie od pozostałych, według sobie tylko znanych reguł reagując na zmieniające się okoliczności. Drugi jest nieco bardziej ukryty – wykładniczy wzrost powiązań i zależności drastycznie ograniczył pole manewru nawet czołowych przedsiębiorców i polityków.

*Nowa rzeczywistość  
potrzebuje nowej metafory*

Niewielu jest już wszechpotężnych CEO mogących wpływać na losy korporacji,

odpowiadają oni przed rozproszonym akcjonariatem, działają i podejmują decyzje próbując przewidzieć jego nastroje. Jeszcze słabsi są politycy – Aleksis Tsipras, lewicowy premier Grecji, pod naciskiem eurogrupy (zwłaszcza Niemiec) został zmuszony do porzucenia programu Syriza i przyjęcia upokarzających warunków nałożonych przez wierzycieli w zamian za kolejną transzę pomocy, co spowodowało upadek jego pierwszego rządu. Będąc premierem po raz drugi, realizuje politykę narzuconą mu przez Niemcy i MFW. Tyle samo swobody mają Donald Tusk i Theresa May przy negocjacjach dotyczących Brexitu – żadne z nich nie jest w stanie wyjść poza wewnętrzną logikę systemu, jakkolwiek próba takiego działania skończyłaby się dla nich natychmiastową utratą poparcia krajów Unii (Tusk) bądź Torysów (May).

Z truchła Lewiatana wyłania się nam bezrozumny wir. Nie mówi donośnym głosem: „Wojna to pokój. Wolność to niewola. Ignorancja to siła”, lecz szepcze i śpiewa: „Wyjdź ze strefy komfortu”. „Fajnie byłoby umrzeć na Marsie”. „Absolutnie nie jesteśmy siłą antyeuropejską”. „Od rozpoczęcia sesji WIG20 spadł o 0,44% i wynosi 2143,93 punkta”. „β-

arestyna 2 jest białkiem wewnątrzkomórkowym, które u ludzi jest kodowane przez gen ARRB2”. Nowa rzeczywistość potrzebuje nowej metafory.

## **Ślepy Bóg-Idiota**

Najpotężniejszą istotą w twórczości Howarda Phillipsa Lovecrafta, mistrza *weird fiction*, jest Azathoth, stworzenie obłąkane i niezainteresowane losem ludzi, gigantycznych rozmiarów kłębowisko macek, pozbawiony jakiegokolwiek planu i ambicji, a mimo to zdolny niszczyć i powoływać do istnienia światy, nuklearny chaos, ostateczny bezład, Ślepy Bóg-Idiota. Ciężko o lepszą personifikację obecnych wciąż zmieniających się struktur władzy – czy raczej metaforę rzeczywistości samej.

Orwellowski Lewiatan miał swoją agendę, był czystą racjonalnością. Żądny całkowitej kontroli, sam wprowadził Winstona Smitha na ścieżkę buntu przeciw Wielkiemu Bratowi i sam go z niej wyprowadził. Azathoth, skretyniałe monstrum, nie jest skrepowany ani rozumnością, ani ideą, ani z góry założoną architekturą czy planem działania. Pozbawiony ludzi mogących ogarnąć jego tor lotu, jest kłębowiskiem sprzecznych ze sobą logik, narracji, procedur i zasad. Z tych nieciągłości i sprzeczności wciąż powstają nowe fragmenty Azathotha, a wszystkie w licznych wariacjach, kopiujące siebie nawzajem, rekombinujące i wymyślające się na nowo. Wszystkie rządzą się przystosowanymi do późnego kapitalizmu i schyłkowej demokracji liberalnej zasadami doboru naturalnego. Ich sukces świadczy o żywotności, przez to są warte zachowania, ich porażka jest dowodem słabości, niech szczyzną.

*Azathoth, skretyniałe  
monstrum, nie jest  
skrepowany ani rozumnością,  
ani ideą, ani z góry założoną  
architekturą czy planem  
działania*

Część ruchów można  
przewidzieć,  
poszczególne strzępy  
Azathotha nie  
wpływają na siebie  
od razu, lecz z  
pewnym  
opóźnieniem, dzięki  
czemu wciąż

możliwe jest jakiegokolwiek przewidywanie czy planowanie. Kolejne prognozy mają różną skuteczność, czasem zbliżone są ścisłością i dokładnością do nauki, kiedy indziej zaś wydają się być wróżeniem z fusów. Traktujcie futurologów łagodnie, to nie jest statyczny świat *Roku 1984*, lecz nieliniowy, chaotyczny proces. Coraz częściej próbują przewidzieć nie zachowania ludzi, lecz obcą i tajemniczą racjonalność algorytmów, rynków finansowych przez nie zawiadywanych, decyzji szalonego tłumu konsumentów i pojawiających się tu i ówdzie czarnych łabędzi.

Azathoth jest silny swą niedookreślonością i nieuchwytnością, obietnicami dobrobytu i nowych udogodnień, wieloznacznością, pojemnością i zachłannością. A jednak nie jest fukuyamowskim końcem historii, nie jest przestrzenią dla ostatniego człowieka. Nie jest powiedziane, że Azathoth nie wszedł już na ścieżkę samozniszczenia. W przeciągu następnych kilku dekad zderzymy się z katastrofą klimatyczną na globalną skalę, czego zapowiedzią była wywołana m.in. długoletnią suszą Arabska Wiosna. Ze zmianami klimatycznymi ścigać się będzie przyspieszający w tempie wykładniczym postęp, od którego wszyscy zachorujemy na ciężki przypadek szoku przyszłości. Obecnie możliwe są jeszcze wszystkie wizje: nuklearna apokalipsa

spowodowana wojnami o wodę, które wymknęły się spod kontroli. W pełni zautomatyzowana gospodarka bez dóbr rzadkich, a więc i bez własności środków produkcji – spełnione marzenie Marksa. Najpewniej zaś coś pomiędzy, narastający chaos, z którego wyłoni się nowa forma organizacji społeczeństw, nie będąca już ani Lewiatanem, ani Azathothem, lecz czymś jeszcze nieopisanym. Póki co musimy nauczyć się żyć ze Ślepym Bogiem-Idiotą i zapomnieć o Lewiatanie. Zgnił już, a kości zaczynają się rozpadać.

*Jan Jakub Tarski*

\*\*\*

[i]Biblia Jakuba Wujka, Rdz 11, 1.

[ii] J. Waszewski, *Ewolucja systemów nadzoru* [w:] A. Zybertowicz z zespołem, *Samobójstwo oświecenia?*, Kraków 2015, s. 233-283.

[iii] J. Staniszkis, *O władzy i bezsilności*, Kraków 2006, s. 220.